

Forma to to, co autentycznie uwiera czy też wymysł Gombrowicza?

Potrzeba znalezienia formy, na to, co w człowieku jest jeszcze niedojrzałe, nieskrystalizowane i niedorozwinięte oraz jęk z powodu beznadziejności tego postulatu – oto naczelną emocją mojej książki. Pragnę wykazać, że kultura nasza jest jeszcze niepełna, niecałkowita, że jest to wątła budowa nad żywiołem anarchii, który raz po raz rozsadza układ konwencji kulturalnych. Dlatego każda partia książki kończy się wtargnięciem żywiołu, nonsensem, anarchią, anormalnością, które wdzierają się poprzez pęknięcia formy i zalewają nieszczęsnych bohaterów, nadających sobie tylko pozór dojrzałości.

Tak pisze sam Gombrowicz w kilka dni po wydaniu „Ferdydurke” do 47. numeru (rok 1937) „Wiadomości Literackich” w artykule „Aby uniknąć nieporozumienia”. Tego typu bezpośrednie objaśnienia, co do zawartości i tematu nowej książki, publikowane na łamach ogólnodostępnej prasy, przez jej autora mogą zdziwić. Czy utwór jest aż tak trudny do zrozumienia, ma tak skomplikowaną budowę; jego forma jest tak powykrzywiana, że aż nieczytelna? Z jednej strony – „Ferdydurke” ma rzeczywiście swój własny, nienaturalny, czasem senny styl, co z pewnością dość skutecznie zabija przejrzystość formy; z drugiej zaś strony ta, jak i inne pozycje autorstwa Gombrowicza nie należą do kanonu lektur dla entuzjastów realizmu i wierności obranemu gatunkowi. To przeważa – bo jakże można ukazać tak abstrakcyjne pojęcie, jakim jest forma, w sposób logiczny i konkretny? Więc jak brzmi definicja formy? Czy w ogóle zdajemy sobie sprawę z tego, że ona istnieje; być może nie istnieje; może jej nie zauważamy, może ignorujemy, a może nią i dla niej żyjemy?

Zacznijmy od początku. W chwili narodzin, w momencie, kiedy wydamy z siebie pierwszy dźwięk – krzyk przerażenia wynikły z pobieżnego przyjrzenia się nowej sytuacji – wtedy tylko, można powiedzieć, jesteśmy w pełni świadomi tego, w jak krytycznie permanentnym położeniu się znajdujemy. Absurd? Możliwe, a jednak właśnie jako osoba niedojrzała wiemy podświadomie, że żyć dalej nie będzie wcale łatwo i przyjemnie. Czekają na nas setki, a nawet tysiące ludzi, którzy będą czegoś wymagać, oceniać i wszystko mimowolnie szufladkować. A pierwszymi i nie ostatnimi, którzy nas upupią i zrobią nam niewinna gębę malucha będą nasi rodzice. Tragedia! Groteska! Nie – samo życie.

Forma w twórczości Gombrowicza – z pochodzenia szlachcica, z wykształcenia prawnika – przewija się właściwie w całej twórczości literackiej artysty. Począwszy od debiutanckiego zbioru opowiadań wydanego w 1933 r. („Pamiętnik z okresu dojrzewania”), poprzez ugruntowującą jego znaczącą i kontrowersyjną pozycję prozaika „Ferdydurke”, dalej: publikowane w latach 1957-1966 „Dzienniki”, dramaty: „Ślub” (1953), „Operetka” (1966), kończąc na wydaniu książkowym burzycielskiej powieści „Trans-Atlantyk”. (Autor ponownie porusza problem formy zapoczątkowany w „Ferdydurke”, którą tym razem jest narodowość polska narzucająca nawyki i stereotypy zachowań. Stylizowana na gawędę szlachecką powieść była wygodnym celem ataków i jednocześnie niezbitym argumentem partyjnych krytyków w czasach stalinizmu w Polsce na „antypolskość” i „formalizm burżuazyjny” przebywającego na emigracji współpracownika „Kultury”).

Próbując zbliżyć się do definicji formy Gombrowicza posłużę się przede wszystkim utworem „Ferdydurke”, w którym to po raz pierwszy autor tak dokładnie sformułował owo zagadnienie.

„Ferdydurke” zrywa z kanonem powieści realistycznej i większością zasad w niej panujących. Tytuł nie ma sam w sobie żadnego znaczenia (czego dowodził autor) i nijak się nie odnosi do treści książki. Występuje lekko nakreślone uporządkowanie przyczynowo-skutkowe i chronologiczne, ale sens zdarzeń jest nielogiczny, ociera się wiele razy o absurd. Gombrowicz już w pierwszych akapitach sugeruje, że wszystko może być snem, złudą. Świat przedstawiony jest w dużym zniekształceniu, cechy postaci zostały tak mocno przejaskrawione, że w większości przypadków zahaczają znacznie o komizm lub po prostu powodują śmiech czytelnika. Tak skomponowane tło wydarzeń umożliwia Gombrowiczowi przybliżenie pojęcia formy. Temat zgubnej i zniewalającej formy bycia i istnienia to centralny problem jego twórczości.

Według Gombrowicza forma to sposób bycia i kontaktowania się z innymi ludźmi, użycie formy jest wymagane, aby móc zaistnieć w obliczu innych; przy czym tworzy się ona dopiero w chwili kontaktu z innym człowiekiem. Na domiar forma jest czymś nienaturalnym dla człowieka – jest narzucana przez środowisko, czyli z zewnątrz; fałszuje prawdziwą naturę danej osoby – jest czymś w rodzaju maski. Niezbędność przyjęcia pozy pojawia się najczęściej w kontaktach międzyludzkich – wtedy to musimy nałożyć ową maskę, aby być zrozumiałym przez innych (przez co „wyjście do świata” staje się zubożeniem własnej osobowości, a nawet jej utratą). Żyjąc w społeczeństwie, pośród ludzi człowiek jest skazany od urodzenia na ciągle przybieranie i zmienianie formy. Uciec od niej, to uciec od ludzi, popaść w anarchię, która w prostej linii prowadzi do autodestrukcji.

Gombrowicz twierdzi, że tylko niedojrzałość – niewinność w pewnym sensie – jest lekarstwem na formę. Ja dodam do tego jeszcze śmierć – czyli ostateczne wyzwolenie się od wszelakich form. Dziecko, osoba niedojrzała, nie przyjęła jeszcze żadnej z form, ponieważ jego uczucia, przeżycia i treść psychiczna nie skryzalizowały się jeszcze w jasno odbieraną formę. Człowiek stara się przejąć kontrolę nad innym człowiekiem właśnie poprzez narzucenie mu konkretnej formy (przykład: pojedynek Miętusa i Syfona w „Ferdydurke”). Narzucenie komuś własnego „ja” niejednokrotnie prowadzi do cierpień, niemożności znalezienia się w nowej osobowości. Ograniczanie przez środowisko (innego człowieka) własnej formy wielokrotnie prowadzi do tego samego. Z drugiej strony forma już jako sama w sobie wymusza pewne zachowania.

Wszechobecna *pupa* (czyli właściwie forma w „wersji dziecięciniałej”) lub *gęba* (forma w pełnej krasie) zniewala nas. Nie daje nam wyjścia. Wyjść, ale gdzie? O wiele łatwiej jest szukać właściwej dla siebie pozy. Forma jest jak system totalitarny – nie lubi nieposłuszeństwa, a jeden wadliwy element burzy całą jej konstrukcję, wywołując przy okazji efekt domina – przejścia z jednej formy w drugą, i tak dalej.

Pokazanie obecności formy w wielu zwyczajnych miejscach i zachowaniach (szkoła, sfera mieszczańska, wiejska, chłopska, relacje międzyludzkie) w „Ferdydurke” pieczętuje stwierdzenie, że do czynienia z formą mamy zawsze, choć nie zawsze o tym wiemy. Ludwik Fryde, krytyk, trafnie definiuje podstawowe problemy poruszane w tej powieści. Stwierdza m.in., że „tajemnica kultury - bogactwa zjawisk: narodów, epok, stylów, obyczajów, gestów - tkwi w formie” oraz „subiektywne *ja* dusi się w swym ciasnym domku i spontanicznie dąży do obiektywizacji; żyjąc w środowisku społecznym ulegamy ciśnieniu zbiorowości, która chce ukształtować nas na swój obraz i podobieństwo; temu celowi służy przede wszystkim wychowanie szkolne - pierwsza kondygnacja piekła, przez które przechodzi bohater *Ferdydurke*”. „Ferdydurke” w czasach, kiedy została napisana i wydana, była ostrą, ironiczną krytyką do ówczesnych polskich realiów (aktualiów), czyli środowiska międzywojennego. To zresztą wywołało zamierzone dyskusje i spory na temat wartości nowego utworu

Gombrowicza. Jednak czy nie można odnieść jej problematyki do rzeczywistości XXI wieku, do roku 2003? Sądzę, że tak – powieść jest na tyle uniwersalna, że zawsze pasuje, i zawsze można znaleźć jakieś powiązania ze światem nam współczesnym. Forma nie uwiera tych, którzy nie mają o niej pojęcia lub zwyczajnie o niej nie myślą. Bo przecież, jak mówi sam Gombrowicz: „Ze schematu obyczajowo-społecznego, od gęby nie można uciec...”

Bibliografia

1. Eduseek Portal Edukacyjny – <http://eduseek.interklasa.pl/>
2. Gombrowicz Witold, „Ferdydurke. Lekcja literatury z Jerzym Jarzębskim i Andrzejem Zawadzkiem”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997
3. Kowalczyk Alina, „Literatura 1918-1939. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych”, STENTOR, Warszawa 2000